

WYROCZNIA AWARISU

TAJEMNICE PUSTYNI

WYROCZNIA AWARISU

ALISHA SEVIGNY



Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *The Oracle of Avaris*

Text © copyright by Alisha Sevigny, 2022
Licensor: Dundurn Press Ltd., Toronto

Copyright for this edition © 2022 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje na okładce: Queenie Chan
za zgodą Dundurn Press Ltd.
Projekt okładki: Laura Boyle



Canada Council Conseil des arts
for the Arts du Canada

We acknowledge the support of the Canada Council
for the Arts for this translation.

Tłumaczenie: Emilia Skowrońska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Natalia Biegańska
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8271-298-8
EAN: 9788382712988
ISBN e-book: 978-83-8271-299-5

Druk: Totem



NÓŻ ZE ŚWISTEM PRZECINA POWIETRZE, mija moją twarz o łokieć.

– Rozbroić go! – ryczy Reb, za którym faluje ogromny żagiel statku.

Robię unik, a potem uchylam się raz jeszcze przed sztyletem, tnącym powietrze w literę „X”.

– Lekko na palcach, Sesho. – Paser mnie okrąża, wskazuje obsydianowym ostrzem na moje stopy. – Wyobraź sobie, że jesteś świętą tancerką.

– Twój stan zdrowia znacznie się poprawił, Paserze. – Dysząc, cofam się w stronę rufy łodzi i przyglądam się jego dłoni.

– Miałem wspaniałą uzdrowicielkę. – Uśmiecha się, po czym ponownie rusza do ataku. Robię unik, obracam się, by złapać go za łokieć, a następnie wymierzam kilka szybkich ciosów, by go złamać – gdybym rzeczywiście użyła siły – po czym uderzam go w pierś, a on udaje,

że pod moim ciosem upada na świeżo wyszorowany pokład.

– Teraz lepiej. – Paser się podnosi, jego oczy lśnią w promieniach zachodzącego słońca. Pod wpływem emocji jego oczy stają się bardziej wyraziste, widzę w nich złote plamki z nikłym błyskiem zieleni w źrenicach. – Pamiętaj, że twoim głównym celem jest unieszkodliwienie węża.

Opieram ręce na biodrach i ciężko oddycham. Unoszę pytająco brew.

– Unieszkodliwienie węża?

– Musisz unieszkodliwić rękę z bronią. – Paser demonstruje to, wymachując ostrzem. W jego ręce jest siła, a także wdzięk. Włada narzędziami wojownika z taką samą łatwością jak narzędziami skryby. – Jeśli jesteś nieuzbrojona, to twoim jedynym zadaniem jest zmuszenie przeciwnika do upuszczenia noża.

– Możesz też uciec – wtrąca Reb, podciągając się i siadając na burcie statku, jego stopy dyndają w powietrzu. Paser szkoli nasze umiejętności bojowe, choć Reb już całkiem niezle posługuje się wspaniałym łukiem Hyksosów.

– To prawda, ale kiedy znajdujesz się w zamkniętej przestrzeni, takiej jak ta – Paser wskazuje imponujący statek, na którym się znajdujemy, po czym wręcza mi z powrotem ostrze mojego ojca – możesz nie mieć wyboru i musisz się bronić.

Chowam sztylet.

– A propos obrony, jak twoim zdaniem radzą sobie ludzie w oazie?

– Są tam Min, Pentu i Zina – Paser wymienia uzdrowiciela, pszczelarza i przyjaciółkę Reba, która została, by opiekować się powracającymi do zdrowia mieszkańcami wioski. – Są w dobrych rękach.

– Myślę raczej o szpiegu, który uciekł – mówię i natychmiast mam wyrzuty sumienia. W trakcie wyprawy po zwój ja i Pepi nie zauważyliśmy dwojga ludzi, którzy podążali za nami od Teb. – A jeśli zaprowadzi faraona do oazy?

– Nie zrobi tego – uspokaja mnie Paser. – Pepi powiedział, że szpieg ma nikłe szanse na powrót przez pustynię.

– Bardziej martwię się o nas. – Reb podnosi rękę, by osłonić oczy przed odbijającymi się od powierzchni rzeki promieniami słońca. – Ostatnim razem, gdy byliśmy na łodzi, nie poszło nam najlepiej. – Patrzy na wodę z taką miną, jakby przypomniał sobie, że prawie utonął, gdy nasza łódź zatonięła, a potem ruszyły za nami krokodyle.

– Przynajmniej nie zasypali nas strzałami – wtrąca Paser z uśmiechem.

– Nie mów hop... – mruczy Reb.

– Ta łódź jest o wiele bardziej stabilna niż łódź rybacka, którą my, eee... – zaczynam.

– Ukradliśmy? – Reb drapie się po haczykowanym nosie.

– Pożyczyliśmy? – podsuwam.

– Zatopiliśmy – kończy Paser. – Lepiej, żeby żaden z tych żeglarzy tego nie słyszał. – Statek, który nas

przewozi, pełen olśniewających skarbów, przybył z bogatego Królestwa Kusz i zmierza do stolicy Hyksosów. Gdy wreszcie dotarliśmy do delty, zaczął się ostatni etap naszej podróży; Awaris leży na północ, przy najbardziej wysuniętej na wschód odnodze Nilu.

– Nie wierzę, że już prawie jesteśmy na miejscu. – W moim żołądku kłębią się lęk i ekscytacja, które tworzą twardą gulę.

– Przepraszam za opóźnienie. – Wokół oczu Paseru pojawiają się zmarszczki.

– Nie mogłeś nic poradzić na chorobę – mówię. Kiedy oazę nawiedziła zaraza, to on był jednym z tych, którzy doświadczyli jej najdotkliwiej. Zawsze warto sprawdzić, komu demony pozwalają żyć, a po kogo przychodzą; nie pozwoliłam im zabrać mojego przyjaciela. – Cieszę się, że już ci lepiej.

– Dzięki tobie – mówi łagodnie.

– I zwojowi – przypominam mu. Gdy opiekowałam się Paserem, odkryłam, że w papirusie znajduje się tajemnicza inkantacja, dzięki której bardzo szybko wyzdrowiał.

– To ty przywołałaś *heka*, uniwersalną magię, i wysłałaś ją do mojego ciała, by zniszczyć chorobę – odpowiada.

– Ty, Reb i Min uratowaliście większość mieszkańców wioski. – Macham lekceważąco ręką. Jednak zmagania z chorobą sprawiły, że straciliśmy kilka dni do żadnego władcy Yanassiego. Wódz wyruszył do stolicy Hyksosów, aby odebrać koronę od umierającego

ojca, i zabrał ze sobą księżniczkę Merat, swoją narzeczoną i naszą przyjaciółkę.

– Tak, tak, wszyscy jesteśmy wspianiałymi uzdrowicielami. – Reb się krzywi. – Mam tylko nadzieję, że konie znajdują się pod dobrą opieką. – Po wyścigu przez piaski do portu w Qis nie mogliśmy zabrać zwierząt na statek, więc zostawiliśmy je pod opieką miejscowych urzędników. Tam Pepi wynegocjował dla nas wejście na pokład jednego z wielu statków odpływających do miasta Hyksosów.

– Tak będzie najlepiej. – Paser kiwa głową w stronę biednej Nefer, ulubionej oślicy Pepiego. Tylko jej pozwolono płynąć z nami i to tylko dlatego, że Pepi dużo za to zapłacił. Skulona na jednym końcu statku leży obok sterty słomy jęczmiennej, na którą od naszego wyjazdu nawet nie spojrzała. Zdaniem Pepiego to wytrzymałe zwierzę, stworzone do życia na lądzie, nie przepada za łodziami.

Patrzę na niego. Rozmawia z kapitanem, który wydaje się zaszczycony, że sprowadza do domu krewnego szanowanego króla. Z zachowania marynarza jasno wynika, że Pepi cieszy się dużym poważaniem, ze względu czy to na swoje koneksje rodzinne, czy też na własne zasługi. Albo na jedno i drugie. Wraz z Yanassim Pepi został wezwany przez króla Hyksosów, swojego wuja Khyana, który chce ogłosić swojego następcę. To między innymi dlatego płyniemy właśnie do Awarisu.

– Myślisz, że uda ci się wyleczyć Akina? – Paser kiwa głową w stronę skrytego w moich szatach zwoju i wymienia kolejny powód naszej podróży.

– Nie wiem – przyznaję i przypominam sobie ciężkie obrażenia żołnierza po upadku z konia. Prawa ręka Yanassiego jest również mężem mojej przyjaciółki Amary i wszyscy modlimy się, by papirus był kluczem do jego wyzdrowienia. – Stan jego nogi pewnie się już poprawia. Ale jego kręgosłup to inna sprawa... – Wypuszczam głośno powietrze, pragnąc, by mój oddech wypełnił żagiel i sprawił, że będziemy płynąć szybciej. – Zwój jest dla niego najlepszą szansą, ale im później zacznie się leczenie, tym większe ryzyko. – Denerwuję się, bo będę musiała przeprowadzić operację sama, bez Mina, jak pierwotnie planowano, ale lekarz w oazie zapewnił mnie, że sprostam temu zadaniu. Ja jednak mam wątpliwości.

– Naprawdę wierzysz, że zwój ma moc pokonania śmierci? – Reb wyciąga rękę po papirus z wiedzą medyczną. Wyciągam go z szaty i, choć niechętnie, podaję mu go. Wie tak samo dobrze jak ja, że należy być ostrożnym. Delikatnie wyjmuję delikatny dokument z jego osłony i ogląda starożytne skrypty i potężne zaklęcie, które odkryłam podczas leczenia Pasera.

– Jeśli to, co powiedział Pepi, jest prawdą, to jest też kluczowym elementem obu przepowiedni – mówi Paser i przygląda się enigmatycznemu zwojowi. – Możesz mi raz jeszcze przypomnieć słowa przepowiedni? – Z początku Pepi wcale nie chciał nam ich ujawnić i upierał się, żebyśmy skupili się na walce z zarazą i na tych, którzy na nią zapadli. Dopiero w noc przed naszym wyjazdem z oazy, gdy większość mieszkańców odzyskała już siły, uznał, że nadszedł odpowiedni czas. Chwila,

w której wypowiedział te święte słowa, na zawsze wyryła się w moim sercu.

– Wiele lat temu – mówi Pepi z poważną miną – słynna wyrocznia z Awarisu wypowiedziała pewną przepowiednię. Jest ona doskonale znana władcom naszych krain.

Wiatr szeleści wśród liści palm i sprawia, że cienie tańczą na twarzy szpiega. Uświadamiam sobie, że wstrzymuję oddech, bo wiem, że zaraz usłyszę coś, co zmieni bieg mojego życia. Znowu. Pepi robi głęboki wdech, kieruje wzrok ku niebu, tak jakby chciał polecieć swoją duszę bogom, a następnie zaczyna recytować.

Wreszcie.

Pochylamy się do przodu, aby usłyszeć każde jego słowo.

Nowe Królestwa, stare Królestwa

I te między nimi

Dla tych, co pragną rządzić ludźmi swymi

Kluczem jest zwój

Kto papirus uzdrowiciela posiada

Ten życiem i śmiercią włada

Gdy bogowie sieją zniszczenie

– Czy ktoś z was też martwi się tą częścią o sianiu zniszczenia przez bo gów? – pyta teraz Reb i ostrożnie – tak jakby się bał, że mogę go ugryźć – oddaje mi papirus.

– Bardziej martwi mnie, po co Yanassiemu zwój – odpowiadam i go zwijam. – Powiedział, że dzięki niemu

chce uleczyć Akina, ale co jeśli w ten sposób chce ugrun-
tować swoje prawo do rządu i usprawiedliwić atak
na Teby? – Wkładam dokument z powrotem w fałdy
mojej zakurzonej szaty. – Może właśnie teraz pozyskuje
poparcie władz Awarisu i okolicznych wiosek dla swoich
planów militarnych. – Patrzę na wodę, niebo jarzy się
karmazynowym blaskiem. – Wojna między królestwami
może rozzerwać tę okolicę na strzępy. – Na myśl o śmier-
cionośnej broni Hyksosów, ich koniach, przechodzi
mnie dreszcz. W Tebach ostrzegałam faraona przed ich
imponującą technologią, ale tylko bogowie wiedzą, czy
mnie posłuchał. – Jeśli Yanassi obejmie tron, ta szeroka
rzeka spłynie krwią.

– Istnieje szansa, że król wyznaczy Pepiego na swo-
jego następcę – wtrąca rozsądnie Reb. – W końcu jest
krewnym Khyana.

Mam ochotę powiedzieć, że jest kimś więcej. Jego
synem. Ale gryzę się w język. Przecież przysięgam Pe-
piemu, że nie zdradzę jego tajemnicy. Yanassi nie może
się o tym dowiedzieć. Jeśli wódz uzna, że szpieg stanowi
zagrożenie dla jego sukcesji, może zechcieć go zabić.

– Ale Pepi nie wierzy, że jest mu pisane rządzić tą zie-
mią. – Paser krzyżuje ręce i patrzy na mnie znacząco. –
Jego zdaniem rządzić będzie Sesha.

Kręcę głową, by zaprotestować przeciwko tym sło-
wom, których nadal nie potrafię pojąć. Moje serce zno-
wu zaczyna szybciej bić.

– Na pewno nie jestem przeznaczona do rządu
królestwem. Ani tego nie pragnę.

– To, czego pragniesz, może nie mieć znaczenia –
zauważa Reb. – Pepi jest pewien, że ta druga przepo-
wiednia odnosi się do ciebie.

Kiedy wciąż byliśmy pod wrażeniem pierwszej prze-
powiedni dotyczącej zwoju, szpieg wprowadził nas w jeszcze
większe oszołomienie, wypowiadając drugą. Jego mat-
ka, Kalali, wyjawiała ją, gdy konała w jego ramionach –
taki był tragiczny finał misji, która zupełnie się nie po-
wiodła.

– Powiedziała, że jest jeszcze jedno proroctwo dotyczące
„kogoś z rodu uzdrowiciela” – mówi nam Pepi – kto bę-
dzie rządził ziemiami w pokoju przez czterdzieści lat. –
Krzywi się. – Teraz, gdy o tym myślę, wydaje mi się, że
zostało to całkiem ładnie sformułowane. Efekt psuła tylko
krew lejąca się z jej ust.

– Jak brzmiała ta przepowiednia? – pyta Paser cicho,
ale natarczywie.

Pepi patrzy na mnie i zaczyna recytować:

*Gdy papirus uzdrowiciela
Ktoś z jego rodu weźmie w dłoń
To będzie rządził
Przez czterdzieści lat
Oświecenie ludu nastanie
A pokój i dobrobyt
Opanują świat*

– Kto jeszcze wie o tych przepowiedniach? – pyta Reb.

– *O pierwszej wie cały dwór w Awarisie i nie tylko – odpowiada Pepi. – Nie wiem, kto wie o drugiej, nie mam też pojęcia, skąd matka się o niej dowiedziała.*

– *Ktoś z rodu uzdrowiciela – mówi powoli Paser, przesuwając wzrok z Hyksosa na mnie i z powrotem na Pepiego. – Uważasz, że to Sesha będzie rządzić tymi ziemiami. – To nie jest pytanie.*

– *Tak.*

Teraz staram się zignorować jego słowa.

– Tamta kobieta miała wtedy krtań przesyta strzałą – protestuję. – Być może coś źle zrozumiał, przecież sytuacja była dość... napięta. – Paser i Reb milczą. – Ale masz rację, Reb. – Zniżam ton, by wypowiedzieć myśl, która od jakiegoś czasu krążyła w mojej głowie. – A jeśli uda nam się przekonać Khyana, by wyznaczył Pepiego na swojego następcę? Byłby godnym królem.

– To szpieg – zauważa Reb.

– No właśnie. Potrafi nakłonić ludzi, by udzielili mu potrzebnych informacji i zrobili to, czego on chce, a następnie sprawić, by myśleli, że to ich własny pomysł. – Chowam za ucho kosmyk włosów, które rozwiął wiatr. – Jest też odważny i honorowy. Nie wszyscy przywódcy posiadają takie cechy. Troszczy się o swoich ludzi, ale mimo to pomógł nam, tebańczykom. O innych kulturach mówi z szacunkiem, podobnie jak o nauce i chęci kształcenia swoich ludzi. – Patrzę na mojego mentora, który spożywa teraz posiłek z kapitanem, podczas gdy płyniemy

w stronę zachodzącego koralowego słońca. – I, co najważniejsze, pragnie pokoju.

– Ludzie z pewnością by za nim poszli – przyznaje Paser. – Mógłby utrzymać jedność wśród plemion i pozwolić Tebom przetrwać.

– Yanassi nie odda władzy bez walki – ostrzega Reb, gdy ognista kula zsuwa się poniżej horyzontu.

Czuję zarys obsydianowego ostrza, które ponownie przypięłam do swojej nogi.

– W takim razie być może będziemy musieli walczyć.



BUDZĘ SIĘ GWAŁTOWNIE, zziębnięta od chłodnego nocnego powietrza i przerażona snem o matce Pepiego. Siadam, piję wodę z bukłaka, otrząsam się z niepokojącej wizji Kalali przechodzącej z tego świata do następnego, z drugą przepowiednią na ustach, która może wstrząsnąć światem. Pepi jest przekonany, że chodzi o mnie. Gdybym nie była tak zszokowana, z pewnością śmiałabym się z oszołomych min moich przyjaciół, gdy po raz pierwszy zdradził nam słowa proroctwa.

– *Myślisz, że to Sessa ma rządzić i że Awaris zaakceptuje ją na miejsce Yanassiego? – Reb otwiera usta ze zdziwienia. – Młoda dziewczyna zamiast syna ich króla? I do tego tebanka?*

– *Awaris o wiele chętniej toleruje ludzi innego pochodzenia niż wasze miasto – odpowiada Pepi, żeby Reb*

nie miał wątpliwości. – Jest szansa, że tamtejszy król, o ile jeszcze żyje – jego głos się łamie – da się przekonać. Khyan bardzo wierzy w tę przepowiednię. Ale musimy się spieszyć, żeby móc z nim porozmawiać.

– *Dlaczego uważasz, że to właśnie o Seshę chodzi? – pyta Paser, wciąż blady po chorobie, która dopadła go w oazie. – Przecież wielu uzdrowicieli ma dzieci.*

– *Owszem – zgadza się szpieg. – Ale jej ojciec był uważany za najlepszego z nich.*

– *A co z Ky? – Powiedzieć, że jestem wstrząśnięta, to jak powiedzieć, że Sfinks jest mało znaczącą formą topograficzną.*

– *Może też chodzić o niego – przyznaje Pepi. – Pamiętaj, że powiedziałem, że to dotyczy zarówno ciebie, jak i twojego brata. Ale obie przepowiednie odnoszą się do papyrusu uzdrowiciela. – Kiwa głową w stronę dokumentu przymocowanego do mojego ciała. – Który jest obecnie w twoim posiadaniu i nieustannie trafia w twoje ręce, tak jakby było to dla niego jedyne właściwe miejsce.*

– *Powtórzę to, żeby mieć pewność, że wszystko zrozumiałem. – Reb unosi dłonie, jakby chciał spowolnić napór rewelacji od Pepiego. – Yanassi i inni, w tym twój król, uważają, że zwój jest kluczem do rządzenia imperium i że ma jakąś specjalną zdolność uzdrawiania?*

Szpieg kiwa głową w stronę Pasera.

– *Jestem skłonny w to uwierzyć – przypomnijcie sobie, w jakim stanie jeszcze niedawno znajdował się wasz przyjaciel.*

– *I naprawdę uważasz, że to Seshu jest przeznaczona do panowania nad Hyksosami w okresie dobrobytu i oświecenia?* – pyta Paser.

– *Owszem.* – *Pepi krzyżuje ręce na piersi.*

Wzdrygam się pod wpływem jego spojrzenia.

– *A czy ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie?*

– *To wspaniałe przeznaczenie.* – *Pepi patrzy na mnie w skupieniu.* – *Wtedy mogłabyś uratować tysiące istnień, o wiele więcej niż zdołałabyś ocalić, będąc uzdrowicielką. Seshu, z naszych rozmów wnioskuje, że pragniemy tego samego. Pokoju.*

Mam wrażenie, jakbym utknęła w ruchomych piaskach i szybko się w nich zanurzała.

– *To jakieś szaleństwo.* – *Rozcieram sobie skronie.* – *Potrzebuję czasu do namysłu.*

– *Będzie na to czas po drodze* – *mówi Pepi.* – *Spotkajmy się przy koniach o zachodzie słońca.* – *Odwraca się i odchodzi, a my stoimy w miejscu, gapiąc się na niego.*

– *Kto powiedział, że w ogóle przyjdę?* – *krzyczę za nim.*

Ale to była pusta groźba. Oto bowiem jestem w drodze do Awarisu, by uleczyć Akina, odnaleźć Merat i zapobiec wojnie i rozlewowi krwi, które nastąpią, jeśli Yanassi obejmie tron.

– Hathor, pomóż mi – szepczę w noc. Wiem, że nie uda mi się zasnąć przed wschodem słońca, więc po cichu wstaję i idę na drugi koniec statku. Patrzę na błyszczące niebo oraz półpełnego Chonsu i myślę

o księżniczce. Robię to bardzo często. Czy wódz ożeni się z nią, zanim zdążymy do niej dotrzeć?

Włoski na moim karku falują jak wody poniżej, odwracam się gwałtownie i widzę sylwetkę mężczyzny opierającego się o złoty posąg Seta. To Nubijczyk, współpasażer. Ostrzy na kamieniu swój zakrzywiony miecz chepesz i w milczeniu, spod lnianego nakrycia głowy, wpatruje się bacznie w skarby znajdujące się na pokładzie.

Kiwam głową w ostrożnym pozdrowieniu.

Nie odpowiada, tylko dalej ostrzy haczykowaty miecz na kamieniu. S k r o b , s k r o b . Zakrzywiona broń jest długości mojej ręki i nagle obsydianowy sztylet przypięty do nogi wydaje mi się... mało znaczący.

Podczas tego rejsu moi przyjaciele i ja czuliśmy na sobie wrogie spojrzenie tego mężczyzny więcej niż raz. Wspomnieliśmy o naszym niepokoju Pepiemu, który kazał nam zachować czujność, ale był przekonany, że nikt nie wyrządzi krzywdy krewnemu króla i jego towarzyszom.

– Nubijczyk jest najemnikiem – powiedział. – Wierście mi, on nie ma w zwyczaju pracować za darmo. Dopóki nikt nie zapłaci mu za naszą przedwczesną śmierć, będziemy bezpieczni.

Przetykam ślinę i odwracam się plecami do najemnika. Patrzę na ciemne wody. Nagle ktoś staje obok mnie.

– Nie możesz spać? – mruczy Pepi.

– Miałam zły sen – odpowiadam, przyzwyczajona już do jego zakradania się.

– Znam to – uśmiecha się krzywo. – Dotrzymam ci towarzystwa.

– Powinieneś się jeszcze przespać.

– Nie potrzebuję dużo snu – mówi.

– Zauważyłam. – Pepi zawsze wydaje się rzeński, wstaje przed Ra i kładzie się spać długo po tym, jak bóg schodzi do podziemi. I nagle uświadamiam sobie, że ja też przyzwyczaiłam się już do małej ilości snu. – Zawsze tak było?

Na jego pełnej cieni twarzy znowu pojawia się krótki uśmiech.

– Moja mama nazywała mnie swoją małą żyrafą – mówi i mam wrażenie, że wyczuwa jej bliskość. – I to nie ze względu na tę piękną szyję. – Podnosi jedną dłoń do szyi, gładzi zarost. – Która nie raz znalazła się już na pieńku do rąbania drewna.

– Czyli żyrafy nie potrzebują dużo snu? – pytam, bo nigdy nie obserwowałam zwyczajów tych wysokich nakrapianych zwierząt.

– Prawie wcale. Od czasu do czasu drzemią godzinę lub dwie, na stojąco i czasami z jednym otwartym okiem. – Uśmiecha się. – Ja potrzebuję trochę więcej – dodaje.

– Zastanawiam się, dlaczego tak mało śpią.

– Podejrzewam, że z podobnych względów co ja. – Uśmiech na jego twarzy znika. – Zbyt długi odpoczynek jest niebezpieczny.

Przez kilka chwil milczymy.

– Wyrocznia w Awarisie, czy to...

– Czy ona – wtrąca Pepi.

– Ona – poprawiam się. – Czy ona zawsze ma rację?

– Przepowiedziała rządy samego Khyana. – Pepi spogląda w górę na mieniący się na niebie ocean gwiazd. – Wyrocznia nie zawsze wygłasza przepowiednie, ale te, które wygłosiła, do tej pory się sprawdzały. Będzie nam potrzebna, by zweryfikować słowa mojej matki przed królem i dworem.

– A kim ona właściwie jest? – pytam z ciekawioną.

– To czczona kapłanka, która pośredniczy między ludźmi a bogami. Zarówno królowie, jak i słudzy mogą ją prosić o odpowiedzi na dręczące ich pytania.

– I myślisz, że to ona wyjawiała twojej matce drugą przepowiednię dotyczącą zwoju? – Jeśli wyrocznia znała Kalali, to może również będzie w stanie udowodnić, kto jest ojcem Pepiego, co bardzo pomogłoby w realizacji naszego planu osadzenia go na tronie zamiast Yanassiego.

– Chyba tak. – Jego głos łagodnieje. – Moja matka musiała się o tym dowiedzieć jeszcze przed śmiercią.

Ponieważ chcę oszczędzić mu kolejnych niepokojących wspomnień, zmieniam temat.

– Dlaczego nie popierasz agresji Yanassiego na Teby?

– Choć jakaś część mnie kocha mojego kuzyna – na jego twarzy pojawia się kolejny zawiadacki uśmiech – w wielu sprawach mamy zupełnie inne poglądy. Zwłaszcza gdy chodzi o kwestie polityczne. – Patrzy na jaśniejący horyzont i dostrzega coś lub kogoś, czego ja nie widzę. –

Moja matka zawsze działała na rzecz pokoju. Pragnęła go dla swoich dzieci, tak jak ja pragnę go dla moich. Oddała swoje życie, próbując to osiągnąć; walcząc o pokój, uczczę jej pamięć i spełnię jej ostatnie życzenie.

– Większość osób powiedziałaaby, że jesteś o wiele lepszym kandydatem na władcę Awarisu niż ja.

Dłonią pociera pokrytą szczecina skórę głowy.

– To nie jest moje przeznaczenie.

– Niektórzy twierdzą, że sami tworzymy swoje przeznaczenie.

Kolejny przelotny uśmiech.

– Być może.

– Kiedy twoja matka brała udział w tej misji?

Patrzy na mnie z uznaniem.

– Tuż przed tym, jak znaleźliście mnie w dole.

– Ach, więc to ty – mrużę. – Sam oddałeś się w ręce żołnierzy faraona.

– Dałem się złapać – poprawia mnie.

– Dlaczego?

– Żeby moja siostra miała czas na ucieczkę.

– Twoja siostra? – Reb ziewa i podchodzi do nas razem z Paserem.

– Skoro tebańczycy mogą dziedziczyć funkcje po ojcach i matkach, to my też – odpowiada Pepi i się do nich odwraca. – Cała nasza rodzina działała na rzecz jednej sprawy.

– Gdzie jest teraz twoja siostra? – pyta Paser.

– Nie wiem, jaki los ją spotkał. – Głos szpiega znowu staje się łagodny. – Od tamtej pory nikt jej nie widział

ani o niej nie słyszał. Prawdopodobnie jest na Polach Jaru z moją matką, dokąd i ja się wybierałem po kilku dniach spędzonych w tamtym brudnym dole. Przysiągłem na ich duchy i na bogów, że jeśli się stamtąd wydostanę, ukończę naszą misję odnalezienia zwoju i zobaczę, jak wypełniają się przepowiednie i jak zawierany jest pokój między naszymi ludami. – Patrzy na nas jeszcze intensywniej i mruży oczy. – I, na bogów, zrobię to.

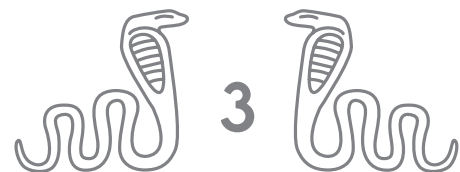
– Kiedy przyszło ci do głowy, że w przepowiedni może chodzić właśnie o Seshę? – Paser podkreśla słowo „może”.

– Zacząłem się nad tym zastanawiać, gdy dowiedziałem się, kto jest jej ojcem – przyznaje Pepi. – Ale nabrałem pewności, dopiero gdy po wypadku Akina wspomniała o papirusie uzdrowiciela.

– Czy to dlatego zgodziłeś się wyszkolić ją na szpiega? – W głosie Pasera pobrzmiwa oskarżycielska nutka. – Przez cały czas kierowałeś się własnymi motywacjami?

– A kto z nas nie ma własnych motywacji? – pyta szpieg, a ja myślę o najnowszym planie Reba, Pasera i moim, by osadzić go na tronie. – Przepraszam za to oszustwo – dodaje z krótkim skinieniem ostrzyżonej głowy. – Ale, jak już Seshu wie, utrzymanie informacji w tajemnicy jest jedynym sposobem na zakończenie naszej misji powodzeniem. Musimy też pozostać przy życiu. Powinniście się przygotować. – Subtelnie kiwa głową w stronę Nubijczyka, od razu pojmujemy, o co mu chodzi. Znajdujemy się poza zasięgiem jego słuchu,

nadal jednak musimy być ostrożni. – Wkrótce dotrzemy do stolicy. Na bogów, miejmy nadzieję, że nie jest za późno.



WIDOKI I DŹWIĘKI PORTOWEGO miasta atakują zmysły. Stoimy zafascynowani na dziobie i patrzymy, jak statki wszystkich kształtów i rozmiarów przyływają i odpływają z dużej zatoki, a ich żagle trzepoczą na silnym wietrze. Wymachujące zręcznie wiosłami ręce z wyćwiczoną łatwością manewrują różnymi jednostkami w ciasnych dokach. Ptaki skrzeczą nad głową, białe plamy rozpryskują się na pokładzie jak rozproszone krople deszczu. Jedna zabłąkana kropla ląduje wprost na głowie Reba. Ten krzyczy, podnosi rękę do włosów, opuszcza ją i z obrzydzeniem przygląda się zielonobiałej mazi.

– Błogosławieństwo od bogów! – chichocze jeden z członków załogi i rzuca liny do wyciągniętych rąk, które zwinnie mocują statek do doku.

– A to ci szczęście – mruczy Reb. Pluje na dłoń i wyciera ją w swoją brudną szatę. Równie głośni jak morskie ptaki nad nami są ludzie na dole, rojący się w dokach jak pracowite pszczoły Pentu.

Kapitanowie, królowie portu, rozkazują swoim pracownikom załadowywać i rozładowywać towary, krzyczą tu, ryczą tam, dziko gestykują. Pracownicy ocierają pot z czoł, witają się w dziwnych, różnorodnych językach lub przekazują instrukcje członkom swojej załogi. Urzędnicy i kupcy machają rękami, nadzorując i przekierowując ładunki tu i tam. Ogromne ilości drewna, metali i węgla drzewnego przechodzą z rąk do rąk, są podnoszone, przenoszone i dźwigane za pomocą lin, bloków i brutalnej siły. Wygląda na to, że każdy wie, co robi i dokąd zmierza w tym, jak się wydaje, bardzo efektywnym chaosie.

Schodzę ze statku i wchodzę do doku, łapię się Paser, który idzie pierwszy. Ponieważ lódź się chwieje, ja zaczynam się kołysać. Paser wyciąga rękę, by mnie podtrzymać, i wtedy Reb ląduje z hukiem na deskach obok nas. Obaj schodzą na dół, czuję niebezpieczny ścisk w żołądku. Reb nabiera powietrza, zapomniał już o ptasiej kupie i teraz cieszy się, że wreszcie dotarliśmy do stolicy Hyksosów.

– Tu jest inne powietrze.

Czuję na twarzy chłodną bryzę i biorę głęboki oddech, wdycham ostre zapachy wody morskiej, rozkładu i ryb.

– Wiatr niesie ze sobą świeże sole z Uat-Ur, Zielonego Morza – krzyczy Pepi. – To nieco bardziej orzeźwiające niż piasek. – Uśmiecha się przez ramię i ciągnie sznurek Nefer. Najpierw pomógł w pracy załodze statku, a teraz bierze do ręki trochę słomy i zaczyna wymachiwać nią

przed nosem naszej oślicy, by zachęcić ją do zejścia po skrzypiącej desce. Zwierzę stawia niepewne kroki i ryczy przerażone, gdy Pepi ciągnie za sznur. Nefer chyba lubi wodę tak samo jak burze piaskowe.

– Raczej spodziewałbym się, że z chęcią opuści statek – zauważa Paser. – Przez całą podróż była niešťczęśliwa.

– To, co znane, często wielu istotom wydaje się bezpieczniejsze niż to, co nieznanne, nawet jeśli są one niezadowolone ze swoich obecnych warunków. – Pepi cmoka na upartą oślicę. – Dlatego wiele istot woli pozostać w miejscu zamiast iść do przodu.

Nubijczyk przechodzi obok i bezceremonialnie klepie Nefer w zad. Zwierzę wywraca oczami, potyka się, spada po pozostałych stopniach i ląduje tak samo niefortunnie jak ja na nabrzeżu. Widzę, jak trzęsą jej się nogi. Pepi daje oślicy trochę jęczmienia, a potem szarpie ją za kędzierzawą, czarną grzywę i przytula nos do jej pyska, gdy ta niechętnie przeżuwa ziarna.

– Dobra robota, moja droga. Jesteś w domu.

Rozglądamy się po tętniącym życiem mieście szpiega, podziwiamy widoki, dźwięki i zapachy tego zupełnie nowego dla nas miejsca. Kiedyś Awaris znajdował się pod władzą Egiptu, dziś rządzą tu władcy Hyksosów, którzy osiedlili się tu wiele lat temu i powiększali swoją liczebność i siłę dzięki handlowi, małżeństwom i stałemu napływowi imigrantów. Stopniowo przejęli oni pełną kontrolę nad regionem, by utrzymać swą władzę przez całe dziesięciolecie.

Ludzie nie zwracają na nas uwagi i krzątają się wokół, gdy idziemy na koniec doku i podchodzimy do jednego z urzędników.

– W jakim celu przybyliście do Awarisu? – pyta mężczyzna, nie podnosząc wzroku.

– Daba, daj spokój. Nie rozpoznajesz mnie w tej nowej fryzurze?

Skryba patrzy w górę ze zdziwieniem, mruży oczy i patrzy na Pepiego. Kilka razy mruga, aż wreszcie rozpoznaje naszego towarzysza.

– Jakiej fryzurze? – Unosi gęste brwi. – Jesteś jeszcze brzydszy niż wtedy, gdy widziałem cię po raz ostatni. – Paser, Reb i ja zerkamy po sobie. Tebańczycy z pewnością nie zwróciliby się w ten sposób do członka rodziny królewskiej. Chyba że chcieliby trafić do dołów.

Ale Pepi się śmieje i jedną dłonią gładzi się po głowie, kędzierzawej teraz jak pestka owocu.

– Po prostu mi zazdrościsz. Tak jest mi o wiele chłodniej.

Daba parska.

– Wyglądasz jak jeden z tych nadętych, obleśnych teba...

– Pozwól, że przedstawię ci moją oblubienicę – przerywa szpieg. Jedną ręką wskazuje na nas, drugą wciąż trzyma sznur Nefer. – To Sesha i jej bracia, Reb i Paser. – Uzgodniliśmy, że pozostaniemy przy pierwotnym scenariuszu, najbezpieczniejszym dla wszystkich zainteresowanych. – Z Teb – dodaje grzecznie. Skryba mruga raz jeszcze, ale trochę się prostuje.

– To zaszczyt. – Kiwa głową, a potem patrzy z ciekawioną na Pepiego. – O twoich zaręczynach nie słyszałem.

Co oznacza, że słyszał o zaręczynach Yanassiego. Co z kolei oznacza, że dotarli bezpiecznie do miasta. Czuję osłabienie, jakbym została pozbawiona kości, niczym ryba, którą jedliśmy wczoraj na kolację. Merat jest blisko. Amara i Akin też. Zwój, skryty pod brudną szatą, naciska na moje ciało. Nie wiem, ile czasu zostało człowiekowi Yanassiego, ani czy ranny wojownik w ogóle jeszcze żyje.

– Utrzymujemy naszą radosną nowinę w tajemnicy, aby nie przyćmić mojego kuzyna i jego zamiarów – kłamie gładko Pepi. – Jak mi nie mam, wódz ogłosił, że niedługo odbędzie się ceremonia?

– Od przyjazdu jego i jego przyszłej żony mówi się o tym w całym mieście. Wszystkie inne tematy zeszyły na dalszy plan. – Skryba odkłada swoją piękną trzcinę – palce mnie świerzbią, by jej dotknąć – i odchrząkuje. – Wygląda na to, że wieści te ożywiły nawet króla, do którego zapewne przybyliście? – Ponownie unosi ciemną brew.

– Mój wuj. – Pepi uczepia się tej informacji i odsuwa na bok wszelkie przekomarzanki. – Jak on się ma?

– Ponoć wybierał się już do świata podziemnego, ale po przybyciu syna i nowej córki wyraźnie się ożywił. – Mężczyzna przygląda mi się z zainteresowaniem, a ja niepewnie odgarniam na bok moje potargane przez wiatr włosy, które w większości wydostały się już

z warkocza. – Oby wasza radosna nowina sprawiła, że w ogóle nie wybierze się do Krainy Umarłych.

– Miejmy taką nadzieję – odpowiada żarliwie Pepi. – Chwała Hadadowi, że masz dla nas takie dobre wieści. Chodźcie – mówi do nas. – Pójdziemy na spotkanie z królem.



PODAŻAMY ZA PEPIM PRZEZ TŁUMY handlarzy, żeglarzy i rybaków, kręcąc głowami jak sowy. Stolica ma pełen energii rytm, w który Pepi od razu się wczuwa i zwiększa tempo, a my staramy się za nim nadążyć. Wydaje się, że najbardziej pragnie zobaczyć właśnie Khyana, a mnie znów uderza, że przecież władca jest jego ojcem, niezależnie od tego, czy sam jest tego świadomy, czy nie. Pepi bardzo się o niego troszczy.

Aby rządzić tak ważnym międzynarodowym miastem, król musi mieć silną osobowość. Imponujący jest fakt, że ktoś cieszy się szacunkiem tak wielu ludzi dzięki własnym zasługom, a nie tylko dlatego, że tak postanowili bogowie. Awaris jest kluczowym portem dla towarów przywożonych do całego regionu, a jego bogactwo widać już po samych zadbanych budowlach i różnorodnych ludziach na ulicach. Mieszkańcy ubrani są w kolorowe szaty, wyglądają na dobrze odżywionych i szczęśliwych, co kontrastuje z wychudzonymi